Rok I. Kraków, dnia 16. Grudnia 1869 Nr. 12.



czasopismo illustrowane dla ludu, wychodzi w Krakowie 1-go i 16-go każdego miesiąca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Od Redakcji i Administracji.

Od Nowego roku, „Włościanin” drukować się będzie na większym papierze jak dotąd, a wrazie potrzeby wychodzić będzie z dodatkiem półarkuszowym.

Włościanin zawierać będzie: *powieści, rozprawy o sprawach gminnych, powiatowych i krajowych; wiadomosci polityczne*, obszerniej i dokładniej opowiadane, jak dotąd, *wiadomości z rolnictwa, sadownictwa i pszczelnictwa; rady lekarskie, rozmaitości, ceny zboża w różnych miastach naszego kraju wesołe gawędy, wykaz książek dla ludu*, tudzież w każdym numerze *kaleudarz dwutygodniowy*; a mianowicie: *wykaz dni, długość dnia, zmiany księżyca* i t. d.

W każdym numerze będzie obrazek.

Prenumeratę musimy podwyższyć, bo obrazki umieszczane w „Włościaninie” kosztują bardzo wiele a myśmy na „Nowiny ze świata”, które bez obrazków wychodziły, przyjmowali 3 złr. jako roczną prenumeratę. Powtóre, załączać będziemy półarkuszowe dodatki w czasie trwania obrad sejmowych, posiedzeń rady państwa, aby czytelników dokładniej zaznajamiać ze sprawami kraju i monarchji.

Z tych powodów, koszta wydawnictwa będą większe, a na dal nie możemy narażać się *na straty*, i dlatego prenumerata na „Włościanina” wynosić będzie od Nowego roku:
rocznie **4** złr. lub **2** tal. **15** srg., półrocznie **2** złr. lub **1** tal. **8** srg. kwartalnie **1** złr. lub **20** srg.

Na ten rok, który mija, obiecaliśmy Prenumeratorom całorocznym portret Kościuszki na premium, jeżeli się zbierze 700 prenumeratorów.

Ponieważ jednak zaledwie 400 prenumeratorów się zebrało — zatem obietnicy dotrzymać niemożemy. **Natomiast obowiązujemy się teraz, ofiarować na premium portret Kościuszki wszystkim pp. Prenumeratorom, którzy za cały rok z góry złożą przedpłatę — bez względu, jaka ilość prenumeratorów się zbierze.**

Ci pp. Prenumeratorowie którzy nam poprzysyłali prenumeratę od 1. kwietnia 1869 roku do 1 kwietnia 1870 roku — **jeżeli życzą sobie otrzymać premium, raczą przysłać przed Nowym rokiem 3 złr. 25 c.** aby się całorrczna prenumerata wyrównała

W krótce po Nowym roku roześlemy spis wszystkich tegorocznych pp. Prenumeratorów, tudzież spis rzeczy zawartych w 12 numerach „Włościanina”, jakoteż ozdobnie wydrukowany tytuł, tak, aby te 12 numerów w książkę oprawić można. Do tego dodane będą okładki z ładnego rożnokolorowego papieru.

☞ **Prosimy o wczesne nadsełanie prenumeraty, abyśmy wiedzieli, jak się urządzić z drukarnią.**

Dla łatwiejszej przesełki pieniędzy — przyjmujemy 25 c. w 5 markach pocztowych po 5 centów.

Czesław Pieniążek.

Jacenty Kunik
ze Strzelbic.

Nie w dalekiéj Ukrainie bo ledwie 20 dwie mile za Samborem w samym środku między Staremmiastem a Starąsolą ciągnie się po obu brzegach małéj rzeczki Jabłonki wielka i zamożna wieś podgórska Strzelbice. Ktoby jechał murowanym gościńcem z Sambora do Przemyśla, ujrzałby z daleka z Baczyńskiej góry, albo od karczmy w Smolnicy okazałą cerkiew murowaną, co wygląda tak ślicznie i wspaniale, żeby się jéj niejedno miasto nie powstydziło, i toć to właśnie cerkiew strzelbicka.

Już dla tej saméj cerkwi wspaniałej, wartoby poznać Strzelbice, a tem więcej że o tem siole głośna mowa na całe Samborskie boć w niej mieszkał i umarł Jacenty Kunik.

A któż ci to był ten Jacenty Kunik? — zapyta niejeden co mieszka w dalszych stronach.

No, jużci nie był to żaden zwierz, jak nazywają, jeno ot zwyczajnie prosty chłop na gruncie. Ale co za chłop! Hej, choćbyś w jasny dzień sto świeczek zapalił, nieznalazłbyś drugiego takiego na cały powiat, ba kto wie, może na cały kraj. Ot, tam ze środka wsi niedaleko cerkwi sterczała jego zagroda, a co za zagroda! niech się schowa dwór najzamożniejszy. Chata to w prawdzie drewniana i pokryta słomą jak i inne wiejskie, ale patrzaj jakie stajnie, jaka stodoła, jakie sterty siana, jakie brogi zboża. — Jacenty Kunik nie na setki ale na tysiące liczył kopy zboża na swoim gumnie, cztery właśnie pługi wołowe orały mu na łanie, a trzy wozy parokonne zwoziły zboże z pola; trzydzieści krów dojono w stajni a szałas owiec wypasał się w polu. Ba, nie na tem koniec! jest i murowana kamienica w Starem mieście, która Kunikowi czynsze płaciła; jest i dom w Starej soli; a mogłeś spytać każdego biedniejszego gospodarza nietylko w Strzelbicach, ale w Biliczu w Smolnicy i we wszystkich wsiach w około, czy nie winien co Kunikowi, a pewnoć każdy był mu to w zbożu to w pieniądzach niemało dłużen.

Ej, to widać setny bogacz był ten Kunik Jacenty! Wziął ci ogromny grunt po ojcu a dokupił dziesięć razy tyle i od staromiejskich mieszczan, i od chłopów w około, bo, nawet po zniesionym klasztorze Panien Bazylianek w Smolnicy nabył huk pola. — Wiedzieli starzy gospodarze że to już zdziada pradziada, takie bogactwo w Kunika rodzie, ale nikt mu nie zazdrościł, a owszem każdy radby z duszy, żeby miał jeszcze dwa razy tyle.

Jacenty Kunik to największy dobrodziej nietylko swojej wsi, ale i wszystkich gromad sąsiedzkich. Na tysiące liczył kopy w swem gumnie, a schodziłbyś nogi popas i pewno nieznalazłbyś przekupnia coby choć ziarnko zboża kupił od niego. On tam nigdy nie sprzedał ziarna, a bardzo często nawet rad nie rad musiał dokupywać.

— A gdzież podziewał ten cały plon bogaty?

— Lud zebrał lud zjadł — powiedziałby ci on sam.

I tak było w samej rzeczy. Jak tylko nastał przednowek, ten ciężki w górach i pod górami czas, gdzie człek nieraz i sam niema się czem posilić do pracy i dzieciom niema co zapchać go gęby, a tu podatek ciśnie i zarobku znikąd, wtedy to trzeba było zajrzeć do zagrody Kunika. Toć to w niej ludzi jak nabił: ten prosi o pieniądze na podatek ten o korzec jęczmienia, tamten o ćwierć ziemniaków jeden chciał tego, drugi owego, trzeci znów czego innego; a Kunik wysłuchał wszystkich i pewno nieodmówił nikomu.

Nierozdawał ci wprawdzie daremnie wszystkiego, ale na bardzo łatwy odrobek. — Kto brał zapomogę, musiał na siebie przyjąć kilka lub kilkanaście dni roboty, Jacenty Kunik trzymał sobie własnego pisarza, który to wszystko zapisywał na papier, boć na tylu dłużników najtęższaby nie wystarczyła głowa.

I cóż znaczyło, że miał pełne stodoły, nabite spichlerze! Wszystko to szło między biedaków, których w teraźniejszych czasach tak wiele się na mnożyło w każdej stronie. — Niedał Kunik nikomu darmo, kto miał zdrowe ręce a krzepkie jeszcze siły, ale dla kalek i niedomagających żebraków gotowało się co dzień ogromne garnczysko barszczu i piekło się kilka bochnów chleba w jego chacie. Żaden żebrak choćby Bóg wie jak często się naprzykrzał, nie wyszedł za jego próg bez posilenia, a kto chciał, znalazł i ciepły kąt do przenocowania, bo miał osobną izbę do podejmowania podróżnych i żebraków. — Cały ten setny plon z pola, jak w jesieni schodził się do jego gumna, tak zimą rozpływał się jak woda między ludzi. Kunikowi niepozostawało nic jak tylko ta pewność, że już na rok drugi ma naprzód ręce do roboty.

O! bo jak jeno zawołał, to już każden co mu był dłużny musiał wychodzić bez wymówki. Szedł też każden z dobrą ochotą, jakby na własne pole, bo wiedział, że więcej pracuje dla siebie samego niż dla Kunika, ale jeżeli się znalazł jaki leniwiec, co wolał się wylegać za piecem, to stary Kunik niepofolgował. Zjechał z parobkami na koniec przed jego chatę i wywoławszy go na drogę, tak ozwał się do niego:

— Wziąłeś zboże, wziąłeś pieniądze, a nie wyszedłeś dzisiaj, a wiesz ty co się może stać? Oto, że ja się rozgniewam, daruję ci wszystko, a już potem nigdy nie puszczę przed oczy. A jak przyjdzie przednowek, to co będziesz robił? będą za ciebie żona i dzieci ziemię gryzły? Poczekajże! żebym się nierozgniewał i nienapędził cię na przednowku, dostaniesz tu zaraz dziesięć kijów, a jak jutro będziesz leniuchował to ci wlepię dwadzieścia.

I zaraz tak zrobił, a żaden się nieopierał, bo już to czuł, że zasłużył na karę, już to wolał dostać po skurze, niż potem na przednowku umrzeć z głodu.

Baczył Kunik bardzo na rzetelność u ludu, ależ za to rzetelniejszego od niego człowieka nieznalazłby pod słońcem. Jak powiedział słowo, tak ci już było pewne jak amen w pacierzu. Niezapamiętał nikt

z najstarszych ludzi, aby Kunik kiedykolwiek choćby na żart złamał słowo. Raz, jeden z tych miejskich paniczów, co to dybią tylko, aby kogo oskubać, podszedł go sztuką i upoiwszy winem, prosił by mu pożyczył 300 reńskich. — Przyrzekł Kunik po pijanemu, a lubo wytrzezwiwszy się poznał, że wpadł w łapkę, niezłamał przecież słowa.

Przyrzekłem toć trudna rada! Człowiek uczciwy nie powinien z gęby robić cholewy, rzekł i dał wszystkie pieniądze nazajutrz.

Odtąd jednak przysiągł sobie nietknąć nigdy żadnego trunku.

Mając takie dostatki, i będąc człowiekiem tak uczciwym i rzetelnym, miał Jacenty Kunik niezmierne zachowanie u ludzi, szanowali go nietylko chłopi z całéj okolicy ale i wszyscy panowie; zdawało się też, że był zupełnie szczęśliwym.

Wszakże niebyło tak. Kunik nie miał dzieci i tem się martwił okrutnie, zwłaszcza że nie było nawet krewnych bliższych, którymby mógł zostawić swe mienie.

Nie chodzi mi o nic — mówił — jeno żeby to wszystko na co mój dziad i pradziad pracował, nie poszło marnie między jakich zawłoków.

Bo już to co zawłoków, to niecierpiał Kunik jak zarazy.

Chciał przypadek że właśnie kiedy zaczął już podupadać na siłach, powrócił z wojska młody parobczak, co nie będąc mu bliższym krewnym, zwał się takoż Kunik. Stary Jacenty zaraz zwrócił na niego oczy i co prędzej wziął go do siebie za najemnika.

Nienadawał się z początku były wojak do gospodarstwa bo był to sobie trochę szaławiła i hulaka, ależ stary Kunik jak począł go pilnować i frycować nieustannie, tak się koniecznie uwziął wyprowadzić go na ludzi. — Cóż też sobie niezadawał pracy zdrągalem i karał, i prosił, i łajał i pochlebiał mu jak mógł, byleby się poprawił i nabrał ochoty do gospodarstwa. Po roku już zrobił się Fedko z dawnego hulaka jakby inny człowiek; przysiągł w cerkwi od wódki i tak włożył się do gospodarstwa, że ani go było poznać.

Pare lat tak frycował i cwiczył go stary, że też naraz zaprosił wójta i kilku z gromady i rzecze przy nich:

— Jużto człek pono zbliża się do grobu, a dzięki Bogu jako tako i chudobno w chacie. Nieradbym żeby zaginęło moje imię w gromadzie, więc też mówię przy was panowie gromada, żebym wszystko zostawił Fedkowi, byleby tu przyrzekł przed wami że wytrwa w statku i nierozpuści się na nowo.

Rozpłakał się Fedko i ucałował nogi starego, a potem nareszcie przyrzekł i dał rękę przed gromadą, że będzie zawsze człowiekiem statecznym i rzetelnym. Więc też Kunik ożenił go zaraz ze swoją siostrzenicą, aby całe mienie zostało przy nim jedynym. — A jakie mu potem wyprawił wesele! Jak Strzelbice Strzelbicami o żadnem takiem niesłyszano.

Nietylko że z kilku wsi byli co najporządniéjsi gospodarze, ale i wszystko państwo ze Starego miasta i ze Smolnicy przyjechali na to wesele. — Cóż tedy poszło wina, miodu, i jadła wszystkiego, aniby nikt nieuwierzył.

Stary Kunik przyjmował państwo i chłopów zarówno i jednako i Fedko musiał jeszcze raz ślubować przed wszystkimi, że będzie się prowadził uczciwie i nie zmarnuje mienia.

Po skończonem weselu zrobił zaraz testament i cały swój dobytek zapisał państwu młodym. Snać jakby przeczuwał śmierć swoją bo już nie długo było mu żyć na świecie. Zaczął coraz więcej podupadać na siłach, a nieszanował się stary. Doglądając gospodarstwa niedosypiał i niedojadał. Poczciwy starowina! On ci starał się tak ciężko nie dla siebie, ale dla tych biednych, których był dobrodziejem, których ratował od głodu.

Było to właśnie przed kilkunastu laty w sam Wielki tydzień. Stary zapadł mocno na zdrowiu, niestatkował mu już od dłuższego czasu żołądek. Namawiali go ludzie, żeby posłał po doktora do Starego miasta, ale nie chciał w żaden sposób.

— Ej co tam, niech się dzieje Wola Boża! Jak On mi przeznaczył umierać to darmobym się opierał.

Tymczasem bez jego wiedzy posłano po doktora do Starego miasta. — Przybył ten natychmiast i nie znalazł chorego tak niebezpiecznym. Nakazał jeno żeby chory nic nie jadł prócz rosołu z mięsa i kaszki na wodzie.

Aleć tu zaraz na trzeci dzień przypadła Wielkanoc. Stary się zerwał z łóżka i kazał nakrajać jaj święconych, aby jeść z czeladzią.

— Ej nie tykajcie tego panie Kunik, bo wam zaszkodzi — mówili ludzie.

Ale stary się rozsierdził okrutnie.

— Czterdzieści lat już na mojem gospodarstwie jadłem zawsze święcone jajko z moją czeladką, — zawołał — a miałbym nie jeść w tym roku.

Nie można go było odwieść od tego w żaden sposób. Jadł stary z rana święcone jajko ze sługami, a wieczorem już nastały okrutne bóle, a w nocy było już bardzo źle.

Kazał też zaraz przywołać księdza i gromadę, i przy nich darował wszystkie długi co miał między ludźmi. A było to tego pewno na kilka tysięcy.

— Niech tam jeno zmówią za mną pacierz — powiedział.

Potem z gotowych pieniędzy co zostało, rozkazał piękny ołtarz wystawić w nowéj cerkwi i murowaną kaplicę wybudować przy drodze ze Smolnicy do Strzelbic.

I zaledwie wypowiedział to wszystko, — stracił mowę i w niespełna godzinę, nie żył już więcéj. Żal-że też był za nim żal, het po wszystkich wsiach naokoło. Jak za rodzonym ojcem płakali biedni ludziska, a aż z ośmiu wsi bractwo wyruszyło na pogrzeb.

I pogrzeb też to był pogrzeb, niewidziany i słychany w żadném siole. Trzynastu księży śpiewało parastasy, tysiące ludu szło za trumną, którą na prostym wozie ciągnęły cztery siwe woły.

Nie łatwo pono drugi taki człowiek znajdzie się na świecie. Miał takie bogactwa wielkie, a nie

rzucił z siebie siermięgi grubej, nie opuścił swej strzechy słomianej, i do ostatniej godziny pracował na ziemi, a co zapracował, to nie trwonił marnie, ani ukrywał jak kutwa, je noobracał na dobro ludzkie, na zapomogę dla biednych i chwałę Bożą! Sobie odejmował od gęby, a żaden żebrak nie wyszedł głodny z jego chaty.

Kilka razy chciała go gromada obierać wójtem, ale nigdy nie chciał, ani rusz.

— Ja do tego nie mam rozumu, panowie gromada — mówił zawsze — ja tam dzięki Bogu jako tako znam się na gospodarstwie, ale do innych rzeczy to ja prostak wielki.

Różne a różne chcieli mu ludzie wyświadczać honory, ale on się od wszystkich wymawiał, i sierdził się nawet jak mu kto mówił: Panie Jacenty.

Do czegóż to! Ja sobie prosty chłop z dziada i pradziada a nie żaden pan — mówił zachmurzony.

A jużto od urodzenia miał tę naturę, że wyglądał zawsze jakby chmurny albo zafrasowany, rzadko się kiedy zaśmiał; nielubił mówić wiele. Kiedy był małym chłopcem, złamał nogę i całe życie utykał w chodzeniu, zawsze też nazywał się sam kaleką, a miał zaś tak ciężką wymowę, że się zdało jakoby się jąkał

Wiele pięknych przymiotów posiadał ten człowiek, ale największy pono był ten, że kochał także wielce ojczyznę swoją. Wiedział że i prosty chłop skoro tylko urodzony na polskiéj ziemi, jest tak dobrze polakiem jak i każdy inny i takie same ma obowiązki dla tej ojczyzny drogiéj. Miłe to są obowiązki. a kiedyś trza się będzie sumiennie z nich wyrachować przed Bogiem. Jak na początku świata bratobójcę Kaina pytał Pan Bóg: Kainie coś zrobił z twoim bratem, tak się każdego z nas Pan Bóg zapyta kiedyś: Coś zrobił z miłością ojczyzny, co miała być w twojém sercu?

Obyście wszyscy brali przykład z Kunika Nie macie jego mienia, to miejcie jego serce; kochajcie braci rodaków waszych i Ojczyznę, a kto wie, może się też i mienie znajdzie.

Prześladowanie kościoła katolickiego
w krajach polskich
pod moskiewskim rządem.

II.

Przed cerkiew szyzmatycką, spędzono tłumy ludu; we drzwiach stoi pop moskiewski z brodą,



i wita nowych swych parafjan, zmuszonych prześladowaniem i batem do przyjęcia szyzmy.

Kozacy w około biją nahajkami, a ktoby nie chciał uderzyć czołem przed moskiewskim popem, to go i na śmierć batami zatłuką.

Car moskiewski, co gnębi miljony narodu, co skazuje tysiące niewinnych na śmierć i więzienia, wydziera katolikowi to, co mu najdroższe, wydziera mu świętą wiarą ojców.

Sąsiedzi nasi najbliżsi, rusini, są jak wiadomo wyznania unickiego, czyli mimo odmiennych obrządków w nabożeństwie, należą do kościoła katolickiego, i uznają Ojca św. za głowę kościoła. Moskale, u których ich car jest papieżem, chcą koniecznie zmusić rusinów do tego, by wyrzekli się wiary katolickiej, a zostali szyzmatykami, i cara moskiewskiego za papieża uważali.

Rusini, wierni ojców swych wierze, nie chcą porzucić religji, w którój się wychowali, a moskale używają gwałtów okropnych, ażeby postawić na swojem.

Rąbią katolickie krzyże, z kościołów wyrzucają ołtarze, ambony. Wywożą biskupów, nietylko

unickich ale i łacińskich w dalekie kraje Syberji, na wygnanie.

Jeżeli moskale się dowiedzą, że która wieś pozostała jeszcze katolicką, to posełają tam kozaków. Kozacy spędzają ludność przed cerkiew moskiewską. Pop moskiewski wyjdzie do nich, przemówi — potem wszystkich wpiszą w księgę i już ich uważają za swoich. Tymczasem lud, gdy mu odejść dozwolono, wraca do swéj zagrody, i ani myśli zaglądać kiedy do moskiewskiéj cerkwi i stać się moskalem.

Lecz, jeżeli podczas nabożeństwa w cerkwi moskiewskiéj jest pusto, to biada ludowi. Kozacy wpadają, smagają batami męczyzn, dziatwę i kobiety i pędzą gwałtem na moskiewskie nabożeństwo. Ot widzicie czytelnicy na obrazku, jak tam uwijają się kozaki.

Żołnierstwo pastwi się bezkarnie nad ludem, który obstając przy wierze ojców swoich, niechce przyjąć prawosławia. Ludność unicka miasteczek podlaskich,, Włodawy, Białej, Łomaz, Wochynia, Łosic, Parczewa i okolicznych wsi doznaje szczególniéj straszliwego prześladowania. Wielu mieszkańców tych miasteczek i wsi poniosło śmierć męczeńską, wielu przywiedziono do ostatniej nędzy poniszczywszy im domy i zabrawszy dobytek.

Wieści o tem srogiem prześladowaniu przez Moskwę rzymskich katolików i unitów, w Polsce, oddawna dochodziły do wiadomości Stolicy Apostolstolskiej w Rzymie Lecz Stolica Apostolska kierując się łagodnością i wyrozumiałością długo próbowała, czy jej s ę nieuda przedłożeniami swojemi nakłonić rząd moskiewski do wejścia na drogę słuszności i do zaprzestania srogiego uciskania katolików. Pisał Ojciec św. list własnoręczny do cara Alexandra, w którym wyliczywszy wszystkie krzywdy kościołowi katolickiemu i jego wyznawcom wyrządzone w Imię Boga dopominał się dla nich sprawiedliwości i słuszności. Lecz na wszystkie przedstawienia Stolicy Apostolskiej, a nawet i na list Ojca św. Moskwa okazała się głuchą i żadnej odpowiedzi niedała. Wówczas Ojciec św. przekonany dowodnie o niepoprawnej zaciętości rządu carskiego w prześladowaniu kościoła katolickiego, widział się spowodowanym jawnie i publicznie potępić gwałty i okrucieństwa dokonywane na wyznawcach wiary św. katolickiej, przez rząd carski, a zarazem i wezwać cały świat katolicki do modłów publicznych za wyzwolenie kościoła katolickiego i jego wyznawców z pod srogiego ucisku Moskwy.

Któżby mógł wątpić jeszcze o okropnem prześladowaniu przez Moskwę kościoła naszego i braci naszych, kiedy sam Ojcie św. dając świadectwo prawdzie i stając w obronie uciśnionych, potępia srogie postępowanie rządu carskiego, i nakazuje modły publiczne za wyzwolenie z pod jego okrutnej władzy uciśnionych.

Módlmy się więc szczerze, aby Bóg raczył wysłuchać próśb naszych, i złamawszy pychę srogiej szyzmy wyzwolił kościół swój, i wiernych onego wyznawców z pod krwawego ucisku moskali.

W końcu, dodać jeszcze muszę, że gdy obecnie na Sobór, zjechali się do Rzymu biskupi z całego świata, jedynie z polskich krajów pod moskiewskim rządem, przyjechać niemogli, bo car moskiewski zakazał biskupom katolickim udawać się do Rzymu.. Mój Boże! Więc książętom kościoła katolickiego, niewolno słuchać rozkazów najwyższej władzy kościelnej, t. j. Ojca św.! więc biskupi katoliccy niemogą brać udziału w obradach nad sprawami kościoła katolickiego! Więe car moskiewski, chce być wyższym od Ojca św., który jest zastępcą Zbawiciela na ziemi?!

Jeszcze raz mówię: Módlmy się szczerze, aby Bóg pozwolił, uwolnić prześladowany kościół katolicki, od tych strasznych jego prześladowców!

.......*K.*

Co się dzieje w świecie?.

W święto Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny t. j. 8. b. m. rozpoczęły się obrady Soboru. —

Ogromne tłumy ludności zgromadziły się, dla zobaczenia przedwstępnych uroczystości. —

Ojciec Śty. szedł na czele zgromadzonych książąt kościoła, których liczba dochodziła do siedmiuset osób. Huk dzwonów kościelnych i armatnie strzały, odgłosem swoim napełniały powietrze. Ojciec Śty. wyglądał czerstwo i zdrowo. —

W sali, w której Sobór obradować będzie, zasiedli na przygotowanych dla siebie miejscach, N. Pani Cesarzowa Austryjacka, książęta z rodzin królewskich, posłowie różnych monarchów i inni znakomici ludzie. Uroczystość otwarcia Soboru, rozpoczęła się o godzinie 9. z rana, a skończyła się o 3· godzinie z południa.

Sobór powszechny, który obecnie rozpoczął się w Rzymie, jest dwudziestym drugim, od czasu zaprowadzenia Chrześciańśtwa w świecie.

W niespełna dwadzieścia lat, po ukrzyżowaniu Chrystusa Pana, odbyło się w Jerozolimie, zgromadzenie Apostołów, a choć ono właściwie niebyło Soborem takim, jak następne, ale zawsze za Sobór uważanem być powinno.

Potem, zgromadziły się Sobory, ile razy potrzeba było wystąpić z prawdą przeciwko niedowiarkom i tym co naukę Chrystusa Pana przekręcać chcieli. I tak, odbywały się Sobory: 2). W Nicei w roku 325. 3). w Konstantynopolu w r. 381. dla skreślenia nauki o Duchu Śtym. przeciwko błędom niedowiarka Macedoniusza 4). w Efezie w r. 431. 5). Chalcedonie w r. 451. 6). w Konstantynopolu w r. 553. 7) w Konstantynopolu w r. 681. 8). w Nicei w 787. 9). w Konstantynopolu w r. 869, dla zapobieżenia rozdzieleniu kościoła, które chciał Tocjusz sprowadzić. 10). Sobór lateraneński w Rzymie w r. 1123, dla potwierdzenia konkordatu zawartego między papieżem Kalikstem II. a cesarzem niemieckim Henrykiem V. i dla poparcia wypr wy krzyżowej przeciwko Saracenom, którzy ziemię aąr zagarnęli. 11). Sobór lateraneński w Rzymie .Śt w

1139. 12). Sobór lateraneński w Rzymie w r. 1179. dla uregulowania wyboru papieżów, 13). Sobór lateraneński w Rzymie w r. 1215. 14). w Lugdunie w r. 1245. dla uchwalenia wyprawy krzyżowej, przeciwko Saracenom i Tatarom. 15). w Lugdunie w r. 1274. 16). w Vienne we Francji w r. 1311 z powodu nauk różnych odszczepieńców. 17). w Pizie w r. 1409. 18). w Konstancji w latach od 1414 do 1418. Na tym Soborze postanowiono, żeby śmiercią ukarać Husa, który rozsiewał nauki, niezgodne z naukami kościola katolickiego 19). W Bazylei i Florencji w latach 1431 i 1439, dla zniesienia szyzmy greckiéj. 20). Sobór lateraneński w Rzymie od roku 1512 do 1518. 21). Sobór w Trydencie od roku 1545 do 1563. przeciwko naukom Lutra i Kalwina 22.) Sobór obecnie rozpoczęty w Rzymie. —

Wszystkie te Sobory, zgromadziły się w sprawach bardzo ważnych, kiedy koniecznie trzeba było wystąpić albo w obronie kościoła przeciwko niedowiarkom i odszczepieńcom, albo postanawiać uchwały dla dobra wszystkich wyznawców Śtej. wiary katolickiej.

Najjaśniejszy Pan powrócił już do Wiednia z Egiptu. Po drodze zatrzymał się N. Pan w Tryeście, mieście, które leży nad morzem, a jest niedaleko Dalmacji. Tam wywiadywał się N. Pan dokładnie o tem, jakie to były powody tego powstania zbrojnego, téj strasznéj wojny w Dalmacji. A kiedy N. Pan dowiedział się, że to minister pan Giskra i urzędnicy jemu podwładni, przez hardość i niechęć dali powód do powstania (o czem dawniéj już pisałem w Nr. 9 i 10 „Włościanina“) Najjaśniejszy Pan zagniewał się mocno, i powiedział „Tak nie może iść daléj“ To téż kiedy Naj. Pan, wrócił do Wiednia, dał poznać niechęć swoją panu ministrowi. Kiedy bowiem wszyscy ministrowie i inni najstarsi urzędnicy wyszli na powitanie Cesarza, Cesarz rozmawiał ze wszystkiemi, a na panów ministrów: Giskrę i Hasnera, nawet spojrzeć nie raczył.

Ci panowie ministrowie zawsze chcieli, aby tylko niemcom działo się dobrze, a o innych nie dbali.

W Dalmacji nie chcieli wysłuchać nawet próśb ludu, nie chcieli ludu tego wyrozumieć, i przez to rozpoczęła się wojna, co dużo życia ludzkiego wydarła, wiele nieszczęść sprowadziła, a ogromnie wiele kosztuje pieniędzy.

Wojsko nie mogło tam nic poradzić, to też cofnęło się na zimowe leże, a niby na wiosnę ma się wojna na nowo rozpocząć.

Zdaje się jednak, że do dalszych starć nie przyjdzie, bo Naj. Pan chce przebaczyć Dalmatom, nadać im prawa, o jakie prosili, i tym sposobem położyć koniec nieszczęściu.

Rada państwa rozpoczęła już swoje obrady. Miejmy nadzieję, że w tym roku może większą korzyść krajowi naszemu przyniosą te obrady, niż w roku zeszłym.

SPIEWKA

przeciw gorzałce na nutę: *Jeszcze Po lska nie zginęła!*

Razem złączmy się w tej chwili
I przyrzeczny Bogu —
Chronić się o! bracia mili
Pijaństwa nałogu.
Boć to wódka, bałamutka
Jakiej uie ma w świecie;
W pracy nudzi, grosz wyłudzi,
Że aż bieda gniecie.

Wzgardźmy, wzgardźmy tym napojem
Tą poczwarą z piekła;
Wódka wszelkich nieszczęść zdrojem
Z otchłani uciekła.
Krzyczy, wyje, kłóci, bije
I grzechowi sprzyja,
Cnotę zgładza, łzy sprowadza
Rani i zabija.

Wzgardźmy tą szkaradną winą
Tylu łez żałosnych,
Wódka nieraz jest przyczyną
Krzywd i wad nieznośnych,
Nieraz z domu, pokryjomu
Chudobę wynosi,
A tu żona rozrzewnioniona,
Łzy z dziatkami rosi.

Wzgardźmy, wzgardźmy tą trucizną,
Wzgardźmy w kazdéj mierze,
Gdyż nam swą kołowacizną
Nawet rozum bierze.
Z nóg cię zwala, mózg wypala
Wstydem cię okrywa,
Zdrowie psuje, śmierć gotuje
I szatana wzywa.

Wzgardźmy tą przyczyną nędzy,
W jakiej wielu jęczy,
A nie traćmy swych pieniędzy
Dość nas bieda dręczy.
Stracić mienie i sumienie
Serce ci zapłacze,
Żal bolesny, a niewczesny,
Gdy śmierć zakołacze!

Wzgardźmy, wzgardźmy tem plugactwem
Boć i nie ma smaku,
Trzeba brzydzić się pijactwem
Drwijmy i z araku.
I z wiśniówek, anyżówek
Słodkich wódek drwijmy,
Tylko piwo jako żywo
Ale! *z miarą* pijmy.

Ks. Ig. W.

Rozmaitości.

— Donoszą nam z Czernichowa, że droga Czernichowsko - Tęczyńska w najgorszym znajduje się stanie, szczególniéj zaś w samym Tęczynku. Spodziewamy się, że rada powiatowa w Chrzanowie, pomyśli o jakichś środkach naprawy téj drogi, na której wóz połamać, konie zabić można.

Św. Nigdy. Pewien włościanin, który chciał łatwym sposobem przyjść do majątku, a oszukać żyda, pożyczył od Mośka 100 złr., a na wekslu napisał, że zapłaci na *Św. Nigdy.* — Żyd myśląc, że to jakie święto, jak n. p. św. Wojciecha, zgodził się na to. — Minęło tak trzy miesiące, aż pewnego razu zachodzi Mosiek po swoje pieniądze. Ów włościanin mówi, że zapłaci na *Św. Nigdy* tak, jak stoi na wekslu. Żyd czeka i czeka, — już blisko rok upłynął, a włościanin niechce dać pieniędzy. Sprzykrzyło się żydowi czekanie, więc idzie ze skargą do sądu.

Sędzia przeczytawszy skargę, uśmiecha się, ale myśli — jakby tu chłopka do zapłaty zmusić.

Przeznacza termin. Stawia się żyd, staje i chłopek.

— „Jakże?“ — mówi sędzia „czy nie chcesz 100 reńskich zapłacić?”

— „Chcę” — odrzecze włościanin — „ale na *Św. Nigdy.*”

— „Dobrze“ — mówi sędzia — „przejrzałem kalendarz, tamci ów *Św. Nigdy* wymieniony nie jest, tak samo — jak i wielu innych Świętych. Ale pojutrze mamy święto wszystkich Świętych, toć ten *Św. Nigdy*, pomiędzy nimi także być musi, a ty 100 reńskich z procentami i kosztami zapłacisz.“

— W jednej z węgierskich wiosek zapaliły się sadze w kominie; z trudnością tylko można było przystąpić do ratunku — z powodu braku drabiny na dachu. Niedługo po tym wypadku w innej części wioski, gdzie gospodarz dawał na to baczenie, aby drabina była na domie w razie Boże broń! ognia, zdarzył się następujący wypadek: Pewnego dnia obudził gospodarza krzyk gospodyni: „Dla Boga! nieszczęście.....

„Co się stało?“

„Szynki z komina ukradli.“

„Jakim sposobem?“

„Po drabinie.“

Tak źle, tak niedobrze; rzecz tę przedstawiono pod rozwagę urzędu autonomicznego, który po długich debatach orzekł: Po pierwsze jeżeli się pali, powinna być drabina; po drugie jeżeli się szynki wędzą, niepowinno być drabiny.

Listy.

Niedawno odebrałem list, który tu załączam, wraz z odpowiedzią na niego.

Panie pisarzu „Włościanina”

Z uciechą wyczytaliśmy wiadomość o tem, że od Nowego roku, da Bóg doczekać, „Włościanin” będzie drukowanym na większym papierze i że nam obiecujecie panie pisarzu, więcéj pisać o tem, co się tam gdzie w świecie dzieje. Bo to człowiek ciekawy wiedzieć, co słychać w świecie, a jak w gazecie nie wyczyta, to lada komu, lada zawłoce uwierzy, choćby baje gadał.

Chociaż to teraz droższy ten „Włościanin” o reńskiego na rok, ale my chętnie dołożymy, choćby i więcéj, byle tylko „Włościanin” pisał nam o nowych rzeczach, o polityce.

Ciekawiśmy też bardzo dowiedzieć się dokładnie o tym kanale, co to w Egipcie go przekopali, co to tam N. Pan jeździł niedawno, a i tylu książąt różnych jeździło.

Panu Bogu Was oddaję — Panie pisarzu — a nie gniewajcie się, że do Was pisałem.

Szymon Stokłosa
gospodarz gruntowy z pod Tarnowa.

Na ten list taką dałem odpowiedź:

Kochany Szymonie!

Wiem ja ci o tem dobrze, że to lud wiejski ciekaw jest nowości, a radby czytał gazety, byle tylko o polityce mógł się dowiadywać. Ale bo to i inne rzeczy są ciekawe. Przecież trzeba napisać jakie opowiadanie — a i wierszyk jaki piękny — a i gospodarstwa cośby trącić wypadało. Na ten pzykład różne rady i nauki o gospodarstwie, o sadownictwie, i t. d. — Wszystkoby ja to chciał pisać, i dlatego od Nowego roku będzie „Włościanin“ na większym papierze.

Koszta za to się zwiększyły, bo i drukarz więcej weźmie za druk i trzeba płacić ludziom różnym za to że będą donosić co się gdzie stało.

O tym kanale Suezkim napiszę wam w najbliższym numerze.

Kto na cały rok przyśleprenumeratę około Nowego roku, to w lutym dostanie na premję piękny obraz Kościuszki.

Starajcie się o to, by jak najwięcéj było czytających „Włościanina” aby redakcja nie traciła na tem, że niesie ludowi naukę i zabawę. Wasz

Redaktor „Włościanina”

Książki pożyteczne poleca się:

W poprzednim numerze pisaliśmy o dwóch książkach, które dostać można w księgarni M. Fenichla w Tarnowie, mianowicie: *Żywot św. Kunegundy* i *Żywot św. Kazimierza.*

Donieśliśmy, że księgarnia M. Fenichla robi ustępstwo *dla szkół i biblioteczek ludowych,* bo dla tych sprzedaje te książki o 20 procent taniej. Otóż ta księgarnia donosi nam, że i dla *Wielebnego Duchowieństwa*, książki te o 20 procent taniej sprzedaje.

My, z naszej strony, polecamy te książki szczerze, bo z nich wiele prawd nauczyć się moż-

na, a tak są tanie, że każdy kupić je może.

Illustrowany powszechny kalendarz dla wszystkich stanów na rok 1870.

Nakładem wydawnictwa Czytelni ludowej w Krakowie. *Kosztuje* 65 cent.

Jestto dość gruba książka, ozdobiona pięknemi obrazkami, a mieści w sobie wszystko, co dla każdego, i dla wiadomości i dla zabawy i dla nauki potrzebne.

Główny skład w księgarni D. E. Friedleina w Krakowie.

Ceny zboża w Krakowie.

		Żądają		Płacą	
		Złr.	c.	Złr.	c.
Pszenicy	korzec	10	50	—	—
Żyta	„	6	60	6	40
Jęczmienia	„	—	—	—	—
Owsa	„	3	75	3	50
Grochu	„	8	—	7	50

Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt na czasopismo „KWIATY"

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

Czasopismo „Włościanina" prenumerować i odbierać można:

W Krakowie: w redakcji ulica Floryjańska L. 345,
w księgarniach Czecha i Baumgardtena.
we Lwowie: w księgarni Sajfarta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebera.
w Sanoku: w księgarni Karola Pollaka.

w Rzeszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.
„ w księgarni M Fenichla.
w Nowym Sączu: w księgarni Lindenbergera.

Właściciel i wydawca: L. Lewandowski. *Czcionkami Karola Budweisera.* Odpowiedzialny redaktor: Czesław Pieniążek

WŁOŚCIANIN

CZASOPISMO ILLUSTROWANE

dla

LUDU



pod redakcją

WA PIEN

W KRAKOWIE

1869.

Rok I. Kraków, dnia 16. Grudnia 1869 Nr. 12.



e dla ludu, wychodz **6-go**
każdego miesiąc

Niech będzie pochwalony Jezus Chry

edakcji i Admi

n" drukować się będzie na wię ie po-
em półarkuszowym.
powieści, rozprawy o sprawac *wych;*
i dokładniej opowiadane, jak *adow-*
arskie, rozmaitości, ceny zboż *kraju*
ludu, tudzież w każdym num mia-
zmiany księżyca i t. d.
brazek.
zyć, bo obrazki umieszczane wiele
które bez obrazków wychodziły renu-
y półarkuszowe dodatki w cza edzeń
ładniej zaznajamiać ze sprawan
wnictwa będą większe, a na d *traty*,
nina" wynosić będzie od Nowe
półrocznie **2** złr. lub **1** tal. srg.

liśmy Prenumeratorom całoroc nium,
ów.
prenumeratorów się zebrało — żemy.
, ofiarować na premium portret **torom,**
łatę — bez względu, jaka ilość pr
zy nam poprzysyłali prenumera kwie-
otrzymać premium, raczą przysłać y się
całorrczna prenumerata wyrównała

W krótce po Nowym roku roześlemy spis wszystkich tegorocznych pp. Prenumeratorów, tudzież spis rzeczy zawartych w 12 numerach „Włościanina", jakoteż ozdobnie wydrukowany tytuł, tak, aby te 12 numerów w książkę oprawić można. Do tego dodane będą okładki z ładnego rożnokolorowego papieru.

☛ **Prosimy o wczesne nadsełanie prenumeraty, abyśmy wiedzieli, jak się urządzić z drukarnią.**

Dla łatwiejszej przesełki pieniędzy — przyjmujemy 25 c. w 5 markach pocztowych po 5 centów.

Czesław Pieniążek.